

Adres Redakcyi i Administracyi:

ul. Floryjańska, L. 55.

Wszelkie przesyłki adresować należy:

Jan Englisch, ulica św. Jana, L. 13.

Listów niefrankowanych nie przyjmuje się.

Rękopisów nie zwraca się.

Wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca.

NAPRZÓD

Prenumerata wynosi kwartalnie:
W miejscu 30 ct. Na prowincyi 40 ct.
Do Niemiec rocznie mkr. 3. — Do
Francyi rocznie fr. 6.

Numer pojedynczy 6 centów.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej.

Wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca.

Dwutygodnik polityczny i społeczny. — Organ partji socjalno-demokratycznej.

L. 22227.



W imieniu Jego Cesarskiej Mości!

C. k. Sąd krajowy jako prasowy w myśl §. 493 p. k. na wniosek c. k. Prokuratury Państwa orzeka: że zamieszczony w numerze 21 dwutygodnika „Naprzód” z daty Kraków 1 listopada 1892 na str. 1 lam 3 i str. 2 lam 1 cały artykuł pod tytułem „Mord policyjny”, zawiera znamiona występku z §. 300 u. k. i art. VIII. ustawy z 17 grudnia 1862 Nr. 8 Dz. p. p. z r. 1863, że dalej artykuł na str. 4, poczynający się od słów „sprostowanie c. k. sądu powiatowego” a kończący się słowy „... co było do dowiedzenia”, zawiera znamiona występku z §. 491, 493 u. k., oraz przekroczenia z §. 22 ust. drukowej, że przeto rozszerzenie dalsze obu artykułów wzbronionem zostaje, konfiskata powyższego numeru czasopisma zostaje zatwierdzoną, a egzemplarze takowego mają być zniszczone; — albowiem w pierwszym artykule autor w sposób szyderczy i wzgardliwy poniża działanie tutejszej policyi, pobudzając do nienawiści przeciw tej władzy, artykuł zaś drugi, prócz tego, że wbrew §. 22 ust. drukowej zaraz poniżej sprostowania w tym samym numerze został zamieszczony, wyszydza zarządzenia sądu powiatowego w Podgórzu w sposób ujmę czci jego czyniący.

Z c. k. Sądu krajowego karnego.
Kraków 3 listopada 1892.

Brason.

Rada państwa.

Z początkiem tego miesiąca zjechali się reprezentanci „ludów” Austrii do Wiednia, ażeby rządowi objawić „wolę” swych wyborców, radzić nad sprawami i dobrem państwa, kontrolować czynności rządu, wykonywać władzę zwierzchniczą „ludu” w państwie. Tak w teorii idealnie przedstawia się Rada państwa, w rzeczywistości zaś będziemy jak dawniej świadkami uległości jej rządowi, sporów i sprzeczek narodowościowych, wygórowanych żądań Niemców wobec Słowian, przewagi pewnych stanów na niekorzyść innych, słabszych; obrony klasowych interesów i szczególniejszego upodobania w pomijaniu naglących reform.

Stosunki istniejące w austriackiej Radzie państwa są zupełnie odrębne od stosunków parlamentarnych w innych krajach. Stan ten polega na dwóch przyczynach: po pierwsze, Rada państwa, jako organ centralny, reprezentacyjny wszystkich krajów austriackich, z tak szeroką kompetencją, że niweczy w zupełności samodzielność Sejmów krajowych, nie odpowiada wewnętrznemu składowi Austrii, — po drugie, skutkiem ograniczonego i klasowego prawa wyborczego, nie może być uważaną za reprezentację całego ludu, najszersze bowiem warstwy nie posyłają doń swych reprezentantów.

Druga połowa Austro-Węgier, t. zw. urzędownie: „kraje reprezentowane w Radzie państwa”

stwa” zwolna, z biegiem historii skupiały się pod dynastją domu Habsburgskiego. Różne językiem, interesami i cywilizacją, prócz jednej korony, nie miały i mieć nie mogły żadnej innej łączności.

Kiedy nadszedł czas wojen wolnościowych, kiedy zachód Europy tchnął powiewem rewolucyjnym na nie, obudziły się z drzemki, poczuli, że żyją. — Odtąd datuje się walka między narodami uciśnionymi, słabszymi, a silniejszymi, lub temi, które niemi być pragną. Konstytucya z 1867 r. sporów tych nie zażegnała. Postawiła zasadę, a resztę, t. j. przeprowadzenie jej, pozostawiła czasowi. Po długich wahaniach (od 1860 r.) Austria otrzymała Radę państwa, organ reprezentacyjny, składający się z dwóch Izby: Izby panów i Izby posłów, której miało być zadaniem, zjednoczyć za pośrednictwem posłów ze wszystkich krajów koronnych luźne i nieprzyjaźnie występujące przeciw sobie prowincye. Ze zamiar ten spełnił na niczem, widzimy to na dzisiejszych stosunkach Izby posłów. Prowincye chciały swą odrębność zatrzymać i wywiesiły program autonomii (samorządu). Pod tym sztandarem przez 10 lat zdołał hr. Taaffe utrzymać w parlamencie większość, lecz zawdzięcza to tylko bardzo skromnym żądaniom prawicy, oraz uległości, serwilizmowi jej wobec rządu. Kiedy jednak naród czeski upomniał się o prawo państwowe, t. j. znowu podniósł hasło odrębności Czech od innych prowincyj — pękła większość.

Gdzieindziej rząd, niemający większości, byłby ustąpił; w naszym parlamencie tego nie potrzebował zrobić. Hr. Taaffe od razu pojął, co przy dzisiejszym ustroju reprezentacyjnym stanowi siłę, pojął, że tą potęgą jest korona; w tej chwili stworzył politykę korony. Polityka ta opiera się na tem, że rząd przez zamianowanie na najwyższe stanowiska ludzi, nie stronnictwa jakiegos, lecz oddanych, wiernych koronie, kroczy pośrednią drogą, samodzielność zapewnia sobie w drobnych ustępstwach na rzecz przychylnych stronnictw, a większość potrzebną do przedłożenia rządowych polega na stosunku stronnictw do siebie, które w obawie przed czemś niepewnym, nieprzyjaznym względem siebie, łączą się dla utrzymania istniejącego stanu rzeczy. Czy jednak długo w ten sposób uda się kierować rządowi nawa państwa — wątpimy.

Dzisiejsza reprezentacja jest na wskróś klasowa, oczywiście z wyłączeniem proletaryatu. Dla niego tam miejsca nie ma, gdzie panowie radzą. Ustawa wyborcza, opierająca się na censurze podatkowej, z góry już wyklucza go od wyborów, a jednak gdybyśmy nawet na podatkach chcieli opierać wybory,

to robotnik ma do tego niezaprzeczone prawo. Wszakże nie na kim innym, tylko na robotniku ciąży wszelkie podatki spożywcze, które w budżecie państwowym stanowią lwią pozycję.

Dlaczegoż więc na podatku dochodowym oparto wybory? Czyżby może z góry chodziło o wyłączenie warstw nieposiadających z parlamentu? Nieinaczej! Krwią robotników zdobyło mieszczaństwo na barykadach konstytucję, lecz zwycięstwem się podzielić nie chciało — wyłączyć należało tych, którzyby chcieli ciągle reformować. Ideał mieszczański uzyskany, więc dalej ani na krok. A że proletaryat cierpi, to „prawo natury”.

My, robotnicy, nie uważamy parlamentu za ideał reprezentacji ludowej, lecz za środek do przeprowadzenia drogi pokojową nowego ustroju socjalnego. Mamy prawo do reprezentacji w dzisiejszym parlamencie, jak każdy obywatel, płacimy podatek krwi i pieniędzy i na nas polega całe bogactwo narodowe; my jesteśmy wytwórcami produktów, z których czerpią zaspokojenie wszyscy w społeczeństwie. Dlaczegoż więc nam nie dają klasy posiadające udziału w reprezentacji? Powszeczne głosowanie, to żądanie, które w krótkim czasie w Austrii urzeczywistnić się musi. Bez udziału proletaryatu w rządzie państwo wygląda jak kolos o glinianej podstawie.

Postęp szybko bieży, kto z nim nie idzie, stoi w miejscu, ginie. Ustawodawstwo powinno więc przystosowywać się szybko do stosunków nowych, inaczej staje się martwym, zawadzacem, czemś, co trzeba pogrzebać, lub spalić. Parlament powołany jest do ustawodawstwa. A cóż on robi w tym kierunku? Ustawa cywilna, wyrosła na gruncie mieszczańskim, zupełnie nie uwzględniła stosunków prawnych robotników. Proces cywilny, staruszek, przeszło już sto lat żyje, nietylko, że dla proletaryatu niedostępny, lecz nawet posiadaczom niejedną łzę wycisnął. Prawo karne, także z przed stu lat, poprawione w czasach największej reakcji despotyzmu, sprzeciwia się w wielu kierunkach późniejszej konstytucyj i żyje, boć przecież warstwom, które rządzą, zależy na tem, ażeby konstytucya nie tak ściśle była przestrzegana, owszem niech jedno prawo niweczy drugie.

Ustawa przemysłowa, prasowa, o szupaństwie, o zabezpieczeniach, i tak dalej, wszystkie na gwałt krzyczą o reformę, lecz ucha reprezentanci im nie nadstawiają. Na własną niekorzyść przecież działać nie zechcą, swoich przywilejów utracić się boją, niepomni, że wkrótce nadejdzie czas, kiedy zmuszeni będą ustąpić.

KOLEŻKA.

Szkic.

W obu olbrzymich salach zakładów Fleissa panuje zwykły, gorączkowy ruch wielkiej fabryki. Zgrzytają z jękiem piły, świszczą heble, furkoczą tokarnie, a z ich ogłuszającym łoskotem, z stukaniem młotków i zgiełkiem czeladzi miesząją się jeszcze odgłosy wrzawy ulicznej, napływające falami do wnętrza lokalu przez górne, uchylone szyby okien. Wraz z niemi weiska się też z zewnątrz wezbrany potok świeżego powietrza i świetna, odmładzająca jasność wiosennego poranku rzuca tu szczere złoto słonecznych promieni i łagodne odbłaski błękitu.

Stu ludzi pracuje w fabryce. W koszulach otwartych, z włosami ubielonemi od trocin i przyklejającymi się do skroni spotniałych, z ołówkami za uchem i rękoma zakaszanymi po łokcie, wśród nieustającej na chwilę ruchawki zdają się brać udział w wielkiej, nieubłaganej rzezi drzewa. Świeża woń jego unosi się w powietrzu, zamglonem od trocinowego pyłu, łączy się z zapachem kleju, grzejącego się w tyglach na piecyku, a butle z politurą i bejcami szerzą zapach olejów i spirytusu. W tej atmosferze dłuta, heble i świdy, przechodząc z warsztatu na warsztat, z jednej pary czerwonych pięści w drugą, wpijają zajadle swe lśniące ostrza w drzewo, które syczy

i stęka pod śmiertelnymi razami. Na ziemię spadają kawałki desek, niby odcięte członki, sypią się trociny i wióra, niby krew, a po tem białem posłaniu zwitych jak loki wstęg drewnianych, brodzą z szelestem nogi zapracowanych stolarzy i bose pięty chłopców, którzy występują sobie co chwila kułaki u starszych, oddają je młodszym i wymieniają pomiędzy sobą. Tu i ówdzie mignie nakształt złocistego węża żółty, w gzyzak łamany metr, aby naraz pokureczyć członki i wtulić się między narzędzia lub zniknąć w cholewie robotnika — z pod ścian zaś, z pod powały, gdzie na zerdziach dosusza się materyja, patrzają nieruchomo na ówiertowanie swej braci dłuższe i krótsze deski: biała lipa, sosnina żółta, czerwona nawa buk, dąb szary i ciemne, jak skóra wyprawna cienkie i gnące się deseczki orzecha. Wszystko to padnie pod ostrzem żelaza.

Na gawędę nie ma tu czasu — krzyżują się jednak wykrzykniki. W jednym tylko kącie pracowni szpakowały czeladnik Pastorał, z wąsami jak dwa snopy pod grubym, wydatnym nosem, dopasowując właśnie rzeźbione części stołu do rozsuwania, swoim zwyczajem z powagą coś prawi.

Gaduła — lubi, by go słuchano. Zdolny to robotnik ale wicherzyciel, awanturnik i lichewka. W całym personalu nie ma ani jednego towarzysza, któryby chociaż raz w życiu nie był jego dłużnikiem, niektórzy zaś siedzą

w kieszeni Pastorała po uszy. Ciulał on pieniądze od lat trzydziestu, żyjąc jaknajoszczędniej i powiększając grosz drobnymi pożyczkami, tak, że dzisiaj był małym kapitalistą, dla osłabienia zazdrości kolegów i okupienia sposobu, w jaki do pieniędzy doszedł, głoszącym krzykliwie skrajne poglądy na urządzenia społeczne. Opinia wszakże jego w fabryce nie była najlepszą. Uchodził wprawdzie za sprytną głowę, ale go przytem miano za hulaję, nazywano farbowanym lisem i opowiadało między sobą na ucho brzydkie szczegóły o jego przeszłości, niedosyć wyjaśnionej, pochodził bowiem z innej dzielnicy kraju.

W tej chwili, w rosnące z laty gadatliwości rozprawia bardzo buntowniczo, wiedząc, że w taki sposób najłatwiej poklask zyskać. Sledząc oczyma wrażenie, z naciśnięciem rzuca poglądy swe na niedaleki dzień 1-go maja, o którym we wszystkich warstwach ludności najrozmaitsze krążyły zdania.

— Bo proszę tylko wziąć na uwagę!... Żydowi wolne święcenie kuczek; chłopu hulac się dożnyć nikt nie zabrania; lada pijak może się urżnąć na swoje imieniny, choćby je obchodził trzysta sześćdziesiąt pięć razy na rok; lada psu wolno zawyc, jak mu się czule na sercu zrobi — nie mówiąc już o panach, co balują cały karnawał, cały rok, całe życie!.. — nie mówiąc o rocznicach z bibami i wyżerką, jakie sobie zastrzega w statucie pierwsze le-

Posłowie wykonują kontrolę nad rządem między innymi i przez interpelację. Zasada jest, że każdy minister musi dać odpowiedź, nad którą Izba obradować może. Poczciwie nasze „Koło polskie“ sławnem się stało, jak korzysta z tego prawa. Jeżeli uda się kto pokrzywdzony postępowaniem rządu do „Koła“ i prosi, popierając dowodami, o interpelację, zwykle odpowiada ono, że trudności chętnemu rządowi stawiać nie można, lecz w drodze prywatnej, przy sposobności, przez „Koła“ nie omieszka tej sprawy przedstawić panu ministrowi.

Nie wspominaliśmy dotychczas o drugiej połowie Rady państwa, t. j. o Izbie panów, dla tego, że dzisiaj nie ma ona żadnego politycznego znaczenia. Może ona się stać zadawą wówczas dopiero, kiedy Izba posłów inaczej złożona, mianowicie na podstawie powszechnego głosowania, rzeczywiście wkroczy na pole reform, celem jej bowiem ma być hamowanie zbyt ruchliwej Izby niższej.

Dzisiejsza rada państwa nie odpowiada więc ani składowi istotnemu Austrii, ani też niezgodną jest do jakiegokolwiek rzeczywistych reform na korzyść warstwy robotniczej. Jest zaś krzyżującą niesprawiedliwość, wyłącza bowiem tych, którzy dojrżeli politycznie, a ucieszeni, jasnym i zdrowym programem pragną swe prawa urzeczywistnić i byt swój poprawić. Hasło powszechnego głosowania, które pierwszego maja rozlegało się po całej monarchii, powinno przejść w krew każdego robotnika, stać się jego istotną częścią, potrzebą do życia. A kiedy cały lud robotniczy potęgą swą poprze je, musi się stać rzeczywistością. Kiedy my robotnicy, wejdziemy do parlamentu, będziemy mogli stopniowo użyć swemu ciężkiemu losowi, nabędziemy znaczenia politycznego, położymy kres dzisiejszej gospodarce, w miejsce umierającego postawimy żywy, silny i potężny organ społeczny. F.

Optymistom.

Więc wy mówicie naiwne dzieciaki,
Ze ból milionów to bańka mydlana?
A mnie się zdaje, że myśleć tak może
Tylko łeb głupca, albo łeb szatana!

Czyż ten helota z czarnemi rękoma
Na chleb nie płuży z całej swojej mocy?
A ten filister w dzień nie pije wina,
I nie wypija pocałunków w nocy?

Czy nie ma takich, co miliony całe
Rzucają dziewczkom na zakup rupieci?
Czy takich nie ma, co jednym czworakiem
Płacą łachmany i chleb dla swych dzieci?

Śpijcie spokojnie! łez nie ma na świecie!
I kłąć nie umie ten motłoch spodony —
A jeśli ogień pod Romę podłoży —
To go waleczne słumią bataliony!
J. K. L.

PRZEGLĄD.

Tak zwany chrześcijański socjalizm w Krakowie. Przygotowuje się tutaj wiec katolicki. Będzie to pierwsza u nas bitwa w walnej kampanii antisocjalistycznej i antisocjalistycznej, pod święconymi godłami socjalizmu chrze-

ściańskiego, który ma się tak do właściwego socjalizmu, jak kawa figowa do prawdziwej. Rzecz cała, zainicjowana w Europie znana encykliką papieża z Rzymu z jeneralnej komendy, jak środek sieci pajęczej koncentrującej się klerikalnych zapędów, które mają na celu dla nienasyconego głodu władzy u kleru, zapewnić pełną spiżarnię daninami niesmiertelnej głupoty i niedołęstwa ludzkiego. Kościół modlący się i kościół wojujący uczuł jeszcze potrzebę stania się kościołem politykującym. Księża zstępują z ambon na mównice agitacyjne, odkładają cytaty ewangelistów, zamieniając je na prawdy socjologiczne — porzucają dziedzinę grzechów głównych, śmiertelnych i o pomstę do nieba wołających, a biorą się do rozstrzygania cięciami Piotrowego miecza (tego, pod którym padło Malchusa ucho) zagadek ustroju społecznego. Kto też teraz będzie chrzczył, kazał i grzebał?... Kto zapewni nam „dobro wiekiste“, skoro jego stróż oddali się naraz doczesnym naszym interesom, o których ich nie uczono, w których żadnego nie mają udziału i mieć też na nie nie mogą poglądu. Ale daremnie jest rzucić pytanie te — wobec wiadomego motywu nagłej gorączki czynu apostołów przywłaszczonych i przekreślonych idei: idzie tu o uczynienie napowrót baranami owieczek, które owczej inteligencji zaczęły się pozbywać, idzie o to, aby ludzi na powrót zachęcić do spuszczenia się na wolę i łaskę boską w rzeczach, w których sami sobie doskonale mogliby i powinni zaradzić, Bogu, jakkolwiekby go kto chwalił, nie nublając tem wcale. Rozpoczyna się zaś tę grę od ataku na żydów, wyzyskując zakorzenione nienawiści rasowe tłumów, i od spotwarzania socjalistów a nawet przywłaszczania sobie ich hasła. Coś podobnego słyszeliśmy na naradzie wojennej, jakie w lokalu Zgody od trzech miesięcy z powodzeniem, jak sami uczestnicy się skarżą, wielkiem się odbywają. Z większą lub mniejszą, ale po większej części zmniejszą swadą zabierają tu głos politykujący księża, majstrowie i mający widocznie czas ale nie koniecznie mający pojęcie o sprawach bieżących urzędnicy — a w głosach ich słyszy się: że żydzi zagrażają zgubą światu (ci żydzi, których kościół przed 1892 laty już zaczął zwalczać), że socjaliści obalają Boga i demoralizują robotnika i t. p. Argumenta znane i niegodne powtarzania, które jednak jakby przypadkiem i wbrew woli tylko wyrwywają się mowcom, bo z wielu ust dobywa się naraz znaczące słowo: „nie mówmy tak, panowie, tylko myślimy — po co mówić!“ Mądre słowo i godne pochwały. Myślcie, myślcie jedynie i tak jak dotąd a dużo wymyślicie przy pomocy komitetów z udziałem fanatycznych krzykaczy jak ks. Stysiński, osławionych dziennikarzy jak Orłowski i majstrów, bredzących na starość niestworzone, litość budzące rzeczy o sprawach ogółu. Jaki cel tego rodzaju zabiegów w ogóle i ich przedrzeźniania w Krakowie? Mówi się tu o potrzebie zaradzenia nędzy i obiecuje się je, to pięknie. Ale dlaczego nie zostawicie tej troski tym, co się nią już zajęli. Po co ta opieka?... Kościół, którego nikt z nas nie obala, ma dosyć własnych, dawnych, nie zawsze należycie spełnianych zadań, przed sobą — tam jego pole. Do rzeczy niewłaści-

wych niech się nie bierze, a ci, co w jego imieniu występują, niech też niegodziwych nie używają środków, fałszywie przedstawiając ludzi, kierunki i rzeczy. Zapewne, pod skrzydłami jego obiecującej, bo znakiem krzyża poważnej opieki, poszuka schronienia wielu tych, co zamiast działać, woła modlić się o cud, o zmiłowanie boskie — i tacy przysporzą zacieźnych w szeregach chrześcijańskich socjalistów, inaczej mówiąc o jeden rzemień więcej założą na swe barki w uprząży żadnego panowania klerikalizmu. Ale to nie uchroni ich od zguby. Mały przemysł, a ten to tutaj głównie jest kokietowany, paść musi i padnie bez względu na to, czy się schroni do świątyni, czy nie. Robotnika ocali tylko silna, jednolita, solidarna, wyłączająca wszelkie nie ściśle robotnicze interesa socjalno-demokratyczna organizacja, których dwóch być nie może, jak nie może być nigdzie dwóch Bogów ani dwóch panów — bo jeden z dwóch zawsze musi być fałszywy. Z dwóch tedy socjalizmów — tych programów wypędzenia nędzy materialnej i duchowej z pomiędzy ludzi, które winne z szczyrej miłości bliźniego wykitać — jeden fałszywym być musi. Tym właśnie jest socjalizm chrześcijański — wcale nie chrześcijański, skoro rzuca anatęmę i oszczercze oskarżenia na socjalistów właściwych, do właściwszego celu i dawniej, bez celów uboższych zmierzających. Nie rzuca się na kościół, byliśmy bowiem zawsze za swobodą sumień w dziedzinie wiary — nie rzuca się jednak na ten kościół, który zajmuje się swojemi sprawami. Gdy służy jego biorą się do rzeczy nie swoich i w sposób niegodziwy, sami zdradzają hasło, pod którym jedynie mają rację bytu: miłości bliźniego — i wówczas na właściwe zasługują piętno. Ilekroć duch ludzki, duch prawdziwej miłości bliźniego zdobędzie się na jedną więcej dźwignię w ułatwieniu ciężkiej egzystencji — natychmiast znajdują się naśladowcy, imitujący cudze pomysły, i to, co było zamierzone dla pożytku drugich, na własną obracają korzyść. Czas dopiero okazuje, gdzie było dobro a gdzie jego podrobienie. Czas wykaże wartość i znaczenie socjalizmu prawdziwego, a pustkę i przebiegłe tendencje imitacji watykańskiej. Zanim to nastąpi, niejedni da się obłąkać, zaślepiony ponętą etykietą, przylepioną na towarze fałszowanym. Niedługo jednak sztuki takie trwają. Spokojni o ich powodzenie — nie przestaniemy tymczasem śledzić tych ciekawych objawów, których źródła w Krakowie, posiadającym organa na tajnych żołądkach, łatwo się domyśleć.

Zawsze te paragrafy. Dyrekcja policji nadesłała następujące pismo do tutejszego stowarzyszenia robotników „Siła“:

„Ponieważ §. 15 ustawy z dnia 15 listopada 1867 r. l. 134 D. p. p. wymaga wyraźnie, by o każdym zebraniu członków stowarzyszenia kierownictwo tegoż przynajmniej na 24 godzin naprzód zawiadomiło władzę, t. j. tutaj c. k. dyrekcję policji, a jedyny wyjątek w tym względzie stanowią po myśli §. 19 powołanej ustawy zebrania wydziału, gdy dalej pomimo tego przepisu odbywają się bez poprzedniego zawiadomienia c. k. Dyrekcji policji na zebraniach członków stowarzyszenia „Siła“ w Krakowie odczyty i wieczorki muzykalno-deklamacyjne, przeto przypominam, że z wyjątkiem zebrania wymienionego w §. 19 powołanej ustawy, należy o każdym zresztą zebraniu członków stowarzyszenia „Siła“, zwołanem tak celem wysłuchania odczytu, pogadanki i dyskusyj nauko-

psze kasyno śpiewające, grające, albo nie nie robiące — a nam, nam biednym robotnikom nie wolno jest święcić, moiściewy, jednego jedynego dzioneczka w roku, jednego marnego świątka, jednutętkiego sobie jakiegos tam pierwszego maja!.. No?!.. I pytam się: czemu?.. Czyby to co komu szkodziło?.. czyby się komu stała przez to krzywda?.. Nie! jako żywo nie!.. tylko dlatego, że myśmy czerni, śmieci... a nawet gorzej niż śmieci, bo o te przynajmniej nikt się nie troszczy — a o nas... o nas troszczą się zanadto. I żeby się tak człowiek, jak ojca kocham, resztkami sił nie bronił, ile może, od pazurów tej troskliwości, toby go ta troskliwość, bodajem tak zdrów był, dawno już zżuła, a jakże... połknęła, może nie?... strawiła — i... no, jak zwykle po strawieniu... Cudowny świątek! przysięgam Bogu... Cudowny... — Antos! daj no mi dółtko: to cienie, uważasz? to z pękniętym trzonkiem, com cię niem trzepnął wczoraj, ty już wiesz za co...

Chwila milczenia.

Pastorał dźwiękiem ostrzem dłuta w ornamentach orzechowej deski, warsztat cały aż drży od pracy, nieustającej ani na chwilę.

Naraz rozlega się głos z pod środkowego okna: śmieszny, szepleniący głosik Tuzika, który reprezentuje bezwiednie wesołość w pracowni, podczas kiedy w Pastorałce uosabia się żywioł myślący.

Czeladnik ten najokropniej się jąka, krzywiąc przytem twarz i pociągając nosem, jak człowiek rzewnie płaczący lub zakatarzony mocno. Malutki i mizerny chudzina, stroi się dla zaznaczenia barwy swoich przekonania w olbrzymie czerwone krawaty, zdolne rozjuszyć byka — koledzy zaś zwą go „postrachem kapitału“ i przyklaskują dla zabawy hucznie przemowom, w których się kocha, przekonany najmocniej, że posiada dużo wrodzonych talentów na mowcę.

— Ra-acya! słowo-owo honoru dają, że-że ra-acya! Właściem se my-myślał t-to samo! — odzywa się Tuzik w mniemaniu, że potakiwaniem swoim doda powagi głosowi poprzednika.

Ktoś wtrąca niby seryo:

— Tuzik zawsze z ojcem trzyma! — jak się to mówić zwykło o dwóch sprzymierzonych z sobą mocarzach.

Odpowiada na to śmiech wielu.

Więc Pastorał, aby zażegnać obrócenie w żart rzeczy — odzywa się spiesźnie:

— A wy to nie trzymacie?!.. Bodajże was Bóg kochał — ładnie się rozumiecie na swojej sprawie! To nie dziwota, że wam po karkach byle kiep jeździ! Także mi gadać... Nie byłbym pary z gęby puszczał, bo mnie kto jeszcze zda do Fleissa i Szwab mnie wyrzuci za bunt.

Słowa wywarły skutek.

Jedni zaczęli pomrukiwać zgorzeleni, drudzy, głośniejsi, przeczyć.

Co znowu? skądże? za kogóż to on ich ma?.. Także przypuszczenie!..

Wszyscy oni jednego są zdania! Tej samej myśli! — ale o czem tu wiele gadać: jeden powiedział, inni kiwnęli głowami, bo im to z pod serca wyjęte — no i po krzyku. Złe jest — ani słowa — ale cóż kto poradzi na to?..

Pastorał wyczekał cierpliwie końca tych uwag, dopiero kiedy ucichły, zaśmiał się szyderczo i głową pokiwawszy:

— Jaktó: co poradzi?!.. — zawołał z siłą i pod boki wsparty, powiódł oczyma po warsztacie.

Na Tuziku ton głosu i postawa zrobiły porywające wrażenie. Natychmiast podparł się pod boki jak tamten i z nagłym impetem jąkały wyrzucił z ust potakująco:

— A-a-ale!..

— Nie dać się! do stu diabłów... Nie dać!.. — ciągnie Pastorał z rozkazującym gięstem pięści, niby wódz dodający ognia szeregom, przed walką.

Ledwie zaś umilkł, już głos Tuzika, wpatrzonego weń jak w tęczę i bezwiednie naśladowującego wszystkie jego ruchy — wykrzykuje:

— A-a-ale!..

— Czyśmy to barany? czy co?!.. — z apostołskim zapałem, widząc wywarte wrażenie,

słusznej, uczciwej i ludowej reformy socjalnej należy także systematyczna zmiana ustawodawstwa w podatkowego. Dzisiaj panuje prawie we wszystkich państwach europejskich pośredni podatek dla państwa i gminy. Pośredni podatek jest jednak według Lassala instytucją, „za pomocą której burżuazja urzeczywistnia przywilej wolności od podatku dla wielkiego kapitału i kosztu administracji państwa narzuca uboższemu klasom społeczeństwa.“

Do zadań reformy socjalnej zaliczamy również bezpłatnie grzebanie wszystkich obywateli kosztem publicznym¹⁾ bezpłatne uczęszczanie do szkół i bezpłatność środków naukowych (książki, materiały pisemne itd.), oddzielenie kościoła od państwa, tj. ogłoszenie religii za rzecz prywatną, bezpłatną pomoc prawną, upaństwowienie aptek i lekarzy, upaństwowienie systemu zabezpieczenia w ogólności — jak ubezpieczenie od ognia — gradu — zarazy bydła; następnie ubezpieczenie na starość i na wypadek braku pracy, który nakłada obowiązek na państwo dostarczenia każdemu zajęcia, gdy jest bez pracy, tj. powinno istnieć państwowe uznanie prawa do pracy.

Większa część tych punktów znajduje się w socjalno-demokratycznych programach robotników wszystkich krajów i stawiają żądania, które dzisiejsze państwo przeprowadzić może, nie naruszając wcale za pomocą tych reform nigdzie charakteru kapitalistycznego społeczeństwa. Przy posiadaniu prawa głosu, przy wykształceniu w bezpłatnej szkole, przy osmiogodzinnym dniu pracy i przy zabezpieczeniu od braku pracy, może mimo to robotnik otrzymać marną płacę, wystarczającą do nędznego utrzymania życia, podczas gdy kapitalista może dalej świetne zyski ciągnąć. A mimo to nie znajduje się żaden roztropny człowiek, któryby nie uznał, że taka socjalna reforma wieleby korzyści klasie robotniczej przyniosła. Duch czasu, który się daje odczuć, jako pędząca siła stosunków, będzie musiał może w przyszłości uzupełniać niektóre z podanych socjalno-politycznych zadań, gdyż spokój, o jakim filister burżuazyjny marzy, potrzebny dla lepszego jego trawienia, nigdy nie będzie istniał na polu socjalnym: tutaj istnieje tylko jedno hasło: Naprzód! „Jeżeli się rozchodzi o trwałe podniesienie ludu, to małe środki nie tylko nie przynoszą małych skutków, lecz przedewszystkiem nie przynoszą żadnych skutków“, mówi John Stuart Mill, który tem najlepiej osądził bezskuteczność dotychczasowych reform socjalnych i ich zaledwo dostrzegalne oddziaływanie. Niestety kwestya socjalna jako wielkie i wdzięczne zadanie, znalazła w klasie posiadającej małą i nadzwyczaj szczupłą garstkę, która ducha czasu zrozumieć i z tego powodu słusznie ocenić nie umie. To może dla nich za sobą pociągnąć najgłówniejsze skutki! („Zeitschwingen“).

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

W Sanoku założyciele »Sily« wybrali komitet tymczasowy i wysłali statuta do potwierdzenia. Do komitetu weszli Starak, Pruchnicki, Gergond, Kurek, Szaler, Zbiegniewicz Wincenty, Skisiewicz i Majko. Kierownikiem komitetu wybrany tow. J. Molicki z Zagórz.

W Stryju pozyskiwanie członków dla miejscowej »Sily«, mianowicie z łona personalu roboczego kolei, napotyka ciągle jeszcze na trudności. Na razie dziwięciu wpisało się do »Sily« sandeckiej — zanim organizacja stryjskiej na pomyslniejsze wejście tory.

Z warsztatów i fabryk.

Nowy Sącz. Robotnicy warsztatów kolejowych tuższych oburzeni są krzywdą, jaka spotkała ich Tow. Rakszewskiego Ludw., wbrew regulaminowi i wprowadzenia się Rakszewskiego od lat siedmiu. Kiedy delegacja robotników, która wstawieniem się za oddalonym towarzyszem zaświadczyła najmymownie, że krzywdą spotkała człowieka bez zarzutu, nie uzyskała cofnięcia dymisji u inż. Zborowskiego, osławionego już z powodu sposobu, w jaki nas traktuje — zawiadomiliśmy o zaszłym fakcie telegraficznie dyrekcję ruchu w Krakowie, a na zwołanem następnie zgromadzeniu postanowiliśmy użyć wszelkich przysługujących nam środków dochodzenia niesprawiedliwości, jaka spotkała jednego z naszych. Co się tyczy sprostowania dyrekcji, drukowanego w »Naprzód«, to nie ma ale dyrekcja się myli i mylić musi, nie starała się bowiem nawet zbadać stosunków w warsztatach, lecz poprzestała na relacjach miejscowych figur, których badania znów ograniczyły się do wywiadów, kto pisał o zająciach do »Naprzodu«. Dlaczego zresztą dyrekcja nie sprostowała wszystkiego?... Ponieważ pewnym rzeczą w żaden sposób zaprzeczyć nie mogła, — rzecz prosta. — O mnożeniu drobniejszych przykrości i upokorzeń, które zatrzuwają nam egzystencję i pracę czynią ciężką nad wyraz, nawet wam nie donoszę, pomimo że dzień każdy daje coś nowego do zanotowania. Nie chcę zabierać wam miejsca. — W niedzielę było u nas przedstawienie amatorskie.

¹⁾ Bezpłatne chowanie wszystkich obywateli kosztem publicznym zostało już ustawowo w kantonie zuryskim zaprowadzone.

Nowy Sącz. Sprawa niesłusznie oddalonego Rakszewskiego, prawie jakby załatwiona, może być przykładem, jakie owoce przynosi solidarność. Depesza nasza do dyrekcji sprawiła, że przysłano inspektora, który po ściągnięciu z Rak. protokółu polecił mu przeprosić inż. Zborowskiego. Rakszewski oczywiście odmówił, nie obraził bowiem Zborowskiego wcale. Wtedy przywołanej nazajutrz delegacji, tej, co się poprzednio wstawiała za Raksz. w imieniu warsztatów, oświadczył inspektor z ramienia dyrekcji przysłany, aby Rakszewski zrobił urzędowe podanie przez zarząd warsztatów do dyrekcji. Ma się rozumieć widziano w tym wypadku doskonale, że nie zaniedbamy niczego, aby nasze słuszne żądania przeprowadzić, widziano nie po raz pierwszy, ożywiającego nas ducha solidarności — i sprawa słuszna wygrała. — Przy okazji wspomnę o 600-letniej rocznicy założenia Sącza, w której wzięliśmy udział z muzyką naszą grającą „Czerwony sztandar“ na czele i udekorowanym znakiem robotniczym: łopata. Nie wpuszczono nam jej wprawdzie do kościoła, ale jakież wrażenie zaszczepiła i miłe dla nas wywierała ona pośród pochodu, gdzie byliśmy najliczniejszą i najlepiej przedstawiającą się reprezentacją. Muzyka miejska w chwili poświęcenia tablicy w polskim pamiątkowym obchodzie, odegrała — hymn austriacki. Nie przeszło to bez wrażenia.

Sanok i Zagórz. „Sita“ nie cieszy się nigdzie sympatją tych, których serc wcale sobie zdobyć nie pragnęła, choćby dlatego, że istnienie tych serc rzeczą jest więcej niż wątpliwą. O to jednak, czy ktoś, bardzo niewiele nas obchodzący, lubi nas lub nie, byłoby mniejsza — gdyby niechęć względem krzewiącej się i wzmagającej w siłę organizacji robotniczej nie przyprowadziła o straty ludzi szczerze i z pożytkiem a nieraz z wielu ofiarami organizacji tej oddanych i prowadzących się nienaganie. W tym względzie w miejscowości naszej przekonali się na sobie, jak pilną i nagłą a wielce dla lepszej przyszłości doniosłą rzeczą jest wiązanie się naszej warstwy — robotnicy, pracujący na akord w fabryce Lipińskiego, której smutnej opinii zarząd spoczywa w rękach inżyniera Sulimierskiego. Pan ten nie tylko jest postępującym w stosunkach z robotnikami jak najdowolniej, ale w dodatku jednego z nich, Stef. Wydziałkiewicza, obciążonego rodziną, pozbawił miejsca i zarobku z powodu, że tenże należał do »Sily« i że innych towarzyszy z uznania godną gorliwością do wpisywania się zachęcał. Co o inż. Sulimierskim sądzić należy, będzie chyba wiedzieć wobec tego faktu każdy — z wyjątkiem zapewne samego szanownego inżyniera. — Co do niemieckiej »Sily« rozwija się ona statecznie i pozyskuje coraz więcej członków. Na 12 t. m. zapowiedziany wieczorek z czystym dochodem na cele partyjne. Natomiast w Kasie chorych wspomaganej fabryki Lipińskiego od dwóch lat nie było walnego zgromadzenia, zarządzający nią nie odbywają posiedzeń i o stanie Kasy nie mają wyobrażenia. Członkowie Kasy żalą się na ten wadliwy stan rzeczy — i słusznie. Przewodniczącym tak wzorowo prowadzonej instytucji jest zarządca fabryki Lipińskiego tenże sam Sulimierski.

Trzyniec. Oburza tu wszystkich robotników hut arcycieżnych niegodziwe postępowanie Franciszka Maczka, majstra. Niedawno sam robotnik, obdarty i krzywdzony, zapomniał widać, jak mu to przyjemnym było i co wtedy sądził o nadużyciach przełożonych — bo dzisiaj wszystkich prześciga w wyśkiwaniu personalu hutniczego. Trzeba bowiem wiedzieć, że Maczek sam robotników wypłaca, co daje mu możność wszelkich nadużyć, o których dyrekcja wcale nie wie, nie wie też o poniewieraniu robotników przez Maczka w najobelższy sposób. Przyjmuje on robotników bez książek, wypędza bez żadnej racji, a płaci tak, że ani pracy nastarczyć ani z niej wyżyc niepodobna. Za dwanaście godzin robotnik dostaje tutaj 50—54 ct. a w akordzie za metr wykopanych fundamentów 10 ct. Kto się na takie wynagrodzenie nie zgodzi, zostaje pozbawionym roboty, chociażby pracował w hutach od lat kilku, jak właśnie jednemu robotnikowi się zdarzyło. Tymczasem żona Maczka z przechwałką opowiada znajomym, że maż jej czuje się niezadowolonym, jeżeli za czternaście dni przypadnie dlań tylko 250 złr. zarobku i korzyści na robotnikach. Odpowiednio do takich dochodów Maczkowie żyją, mają dom w Cieszyńcu i zabierają się do budowy drugiego w Trzyńcu. Nie na sobie on to oszczędzał, aby przyjść do takiego majątku, lecz na nas. Domy z łez ludzkich nie walą się, niestety — gdyby nie to, ileżby to ich w gruzy paść musiało.

KRONIKA.

Opieka władz, nad piśmie naszym roztoczona, ostatnimi czasy zaznaczyła się całym szeregiem objawów w postaci konfiskat, rewizji i procesów prasowych, tych kwiatków ustawy prasowej, obok której pojęcie wolności prasy w Austrii oddawna stało się jednym z najbardziej zdyskredytowanych żartów na seryo. Redaktor „Naprzodu“ szerególnie miał w tym względzie szczęście. Oprócz niedoszłej rewizji w jego mieszkaniu wytoczono mu śledztwo w trzech procesach, mianowicie o rzekome przekroczenie §. 23 zakazującego kolportażu, §. 24 rozszerzanie zabronionych broszur i §. 22 o przekroczenie prasowe. Nie można przemilczeć okoliczności, jakie towarzyszyły rewizji w mieszkaniu redaktora naszego pisma, którą, pod jego nieobecność, a więc wbrew ustawie, aż czterech funkcjonaryszce policji koniecznie w dniu konfiskaty pisma ostatniego numeru przedsięwzięli chcieli, pomimo oporu służącej. Przeciwno tego rodzaju postępowaniu znajdziemy drogę uzalić się, obok innych ważniejszych spraw, w Wiedniu, za pośrednictwem postów — ma się rozumieć nie polskich. Przygotowuje się zresztą obszerny memoriał wspólny od robotników lwowskich i krakowskich, w którym przedstawione zostaną ministerstwu spraw wewnętrznych jaskrawe nadużycia władz.

Wieczorek muzykalno-deklamacyjny w „Sile“ wypełnił w niedzielę jak zazwyczaj salkę krakowskiego towarzystwa. Z obitego programu, który od początku do końca szczerze zajmował zebranych towarzyszy, najbardziej były oklaskiwane śpiewy solowe i choralne, te ostatnie wykonane dziś jeszcze nie przez własny, bo go dotąd nie ma chór towarzystwa, które miało jednak okazywać poznać, jak bardzo jest on mu potrzebnym, jak rychło należy go sobie stworzyć, przypadnie mu bowiem zadanie poważne i wdzięczne. Nie mamy w istocie dosyć słów zachęty dla towarzyszy, aby zapisywali się do chóru jak najli-

czniej. Znajdą w tem oprócz przyjemności własnej niejedną sposobność oddania nieocenionych usług całemu towarzystwu i jego celom, kiedy wzniosą silnymi głosami swych młodych piersi śpiewy nasze robotnicze, gdy zagrzmia pieśniami, pisanymi dla i o nas, przez naszych, którzy nas kochają. W tym względzie zagraniczne towarzystwa robotnicze — (ileż to rzeczy u nich podziw i zazdrość w nas budził...) chlubiące się świetnymi chórami, powinny być dla nas wzorem jak najgodniejszym naśladowictwa. Mamy też nadzieję, że i u nas z czasem chór, jak należy, stanie się filarem wieczorków „Sily“, które odbywać się powinny bodaj co niedzielę. Powodzenie dotychczasowych i ostatniego wprost się domaga dalszych.

Licho nie śpi. Że też każdy czyn dobry i piękny, zanim jeszcze przyniesie dodatnie owoce, już daje ludziom sposobność okazania — u nas częściej niż gdziekolwiek — że nie ma tak dobrej rzeczy, którąby w złą obrócić nie można. Niewesołe te refleksje nasuwa tak pięknie pomyślana w zasadzie fundacya im. Helclów dla nieuleczalnych i rekonwalescentów, o której nie dawniej jak w poprzednim numerze zmuszeni byliśmy wypowiedzieć szereg uwag niepochebnych wcale dla sumiennej działalności wykonawców woli szlachetnej testatorki. Dzisiaj chcemy mówić o zaszłym w tym zakładzie samobójstwie Ignacego Gajkowskiego, ślusarza, który odebrał sobie życie skokiem z drugiego piętra, ponieważ odmówiono mu dalszego przytulku, — z jakich przyczyn nie wiemy, a wartoby się o nie zapytać dra Wiszniewskiego, jako mającego chyba pierwszy głos w tych sprawach, lekarza zakładu dobroczynny, w którym jedni, prawdziwie schronienia potrzebujący i zasługujący na nie, odbierają sobie życie z rozpaczy po wydaleniu, a inni zamieszkują jak w hotelu, za opłatą, gdy dla mogących płacić gdzieindziej nie trudno byłoby przebiec o miejsce. Jeżeli się weźmie w rachubę, że ś. p. Gajkowski walczył w r. 1863 i cierpiał za miłość ojczyzny na Syberii, a z drugiej strony pomyśli, że są w Krakowie towarzystwa i ludzie wiele trąbiący o patriotyzmie, tam gdzie słyszani, widziani i oklaskiwani być mogą — to skromny, bardzo skromny pogrzeb Gajkowskiego wyda się trochę za skromnym dowodem troskliwości tych, których na nią stać, o prawego a prawdziwie nieszczyśliwego człowieka i obywatela.

Wszystko za pieniądze. Jestto prawda, która w bardzo wielu wypadkach wyraża doniosłego pożytku udogodnienia życia — czasami jednak zdziera maskę z gędy moralnej człowieka w jej całej ohydzie. Mielimy taki widok w dniach ostatnich w Krakowie. Dowiedzieliśmy się, że choćby się było przez całe życie próżniakiem, darmożjadem, niepożytecznym nikomu a samemu sobie stwarzającym egzystencję arcywygodną za pomocą haniebnych sposobów — wystarczy tylko spłynąć złotem a trzoda ludzka nie poskapi nam owacyj, o ile nie skapiliśmy wynagrodzenia. Sprzedają jednostki miłość — dlaczego nie mają frymarzyć korporacje honorami. Skoro są do nabycia tytuły i ordery — dlaczego nie można sprzedawać cześci obywatelskiej, jeżeli ktoś, rozlakromiony pod koniec życia na to, co przez długie lata było dlań objętnem, dobrze za nią zapłaci. Jak te pieniądze zdobył, godziwie czy niegodziwie — mniejsza o to. Takie niedokładności waży się bardzo ściśle u drugich — u siebie nie (jak w przypowieści o żdźble i belce). Hańba bratu, wspieranemu przez siostrę nierządnicę — hańba siostrze, wyposażonej przez brata szulera — ale liczne ciała ludzi młodych, silnych, zdrowych, którym ich prowodyry każą »zachowywać czyste ręce«, to ciała nie czyni nic złego przyjmując darowiznę splamioną źródłem jej pochodzenia, na którą czyhało jak diabeł na duszę jeszcze za życia nieboraka najniepotrzebniej wydobytego przez całą tę sprawę na światło. Ale trudno, zapłacił sobie pogrzeb z asystą cześci obywatelskiej, jak inni placą za karawan o czterech koniach, więc odprowadza się go na cmentarz z pompą odpowiednią zasłużonym i czciogodnym, a nawet — to fakt istotny, nie bлага, każę się grać muzyce miejskiej, w mundurach polskich, przez obywateli i miasto wspieranej: jeden z najpiękniejszych i najświętszych hymnów narodowych: »Jeszcze Polska nie zginęła!« i wszystko to projektuje i przeprowadza instytucja najsumniej okrzykująca się dzisiaj nadzieją i chlubą narodu. Bravo mieszczuchy, demokracjo nasza, oglądajcie się za nowym zapisodawcą, na rzecz innej jakiej waszej instytucji, pełnej waszych kreatur. Stwórzcie go — niech jeden z was idzie na zold... a potem zapisze zapracowaną fortunkę n. p. na »Szkołę ludową«.

Socjalista — poetą nadwornym. Socjalista mianowany profesorem, to można jeszcze przeboleć, lecz aby socjaliście ofiarowywano posadę nadwornego poety, to już chyba niestychane. A jednak tak jest. W miejsce niedawno zmarłego znakomitego poety dworskiego Tennysona na chęć angielski prezydent ministrów Gladstone powołał na to zaszczytne i dobre dochody przynoszące stanowisko socjalisty Williama Morrisa, którego pracę drukuje obecnie socjalistyczne czasopismo »Neue Zeit«. Morris jednakże, jako socjalista, proponowanego stanowiska nie przyjął.

Światowa wystawa nędzy. Brukselskie pismo „Peuple“, z okazji mającej tamże odbyć się wystawy, podaje projekt, by w miejsce dotychczas praktykowanego zwyczaju przedstawiania na wystawach okazów dobrobytu w jaskrawych barwach, tam razem okazać i ciemne strony kapitalistycznej cywilizacji, jako to: suchotników tkaczy, górników, płuczących krwią, ołowiem zatrutych drukarzy, jakoteż wiele wygodne mieszkania proletaryatu.

Dobry to pomysł, jednakowoż kapitaliści długoby nad tem zastanawiać się musieli, nimby wystąpili z okazami ofiar ich nienasyconej chciwości, gdyż to przyniosłoby im zamiast dyplomów honorowych i złotych medali jedynie pogardę ucziwego społeczeństwa.

Towarzyszy na prowincyi upraszamy, aby wszystkie listy, przeznaczone dla party krakowskiej, jak również pieniądze, przeznaczone do funduszu agitacyjnego i dla przesładowanych, adresowali: Jan Scholz w Krakowie, ul. Kanonicza, l. 9.

Adres Redakcyi zostaje niezmiennym.

Od Redakcyi.

Na fundusz prasowy złożyli: J. S. — 20, A. H. — 30, J. S. — 50, M. z Nowego Sącza — 30. Razem 130.

Na fundusz agitacyjny złożyli: Tow. H. A. — 11, K. — 4, Puszkin I. — 4, M. — 4, od szewców T. K. — 50, z Nowego Sącza 1150, T. M. z N. Sącza — 20. Razem 1339.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: JAN ENGLISHCH.